PRZEGLĄD ZACHODNI
2009, nr 1

MARIA TOMCZAK
Poznań

SIECI TERRORYZMU NA ŚWIECIE POWIĄZANIA MIĘDZY GRUPAMI I FINANSOWANIE*

Terroryzm polityczny uważany jest za plagę naszych czasów. Dramatyczne zamachy z początku XXI w., jakie miały miejsce m.in. w Nowym Jorku i Waszyngtonie, w Madrycie, Londynie, Biesłanie czy Bombaju, potwierdzają, że jest to zjawisko nieprzewidywalne i niezwykle groźne. Może pojawić się wszędzie, a walka z nim stanowi jedno z największych wyzwań, jakie stoją przed społecznością międzynarodową.

Jedną z form tej walki jest odcinanie terroryzmu od źródeł finansowania. Metoda ta, stosowana już od dawna, w ostatnich dziesięcioleciach nabrała szczególnego znaczenia ze względu na wzrost kosztów uprawiania terroryzmu, wywołany rozwojem technologicznym, pojawianiem się coraz doskonalszych, ale i coraz droższych broni i środków wybuchowych. Sprawia to, że rośnie zainteresowanie źródłami finansowania terroryzmu, a także powiązaniami między różnymi grupami, mającymi nierzadko charakter czysto biznesowy.

Sposoby finansowania terroryzmu są różne, najczęściej starannie ukryte przed opinią publiczną, a mimo to zagadnienie to jest często podejmowane w literaturze. Pojawia się zwłaszcza w odniesieniu do terroryzmu islamskiego. Niestety informacje na ten temat są trudne do zweryfikowania, niekiedy mało wiarygodne, często oparte na pokątnych źródłach. Literatura dotycząca tego zagadnienia sprowadza się najczęściej do relacji i wniosków z amatorskich śledztw, dokonywanych z reguły przez dziennikarzy. Część z nich, dla uwiarygodnienia przekazywanych informacji powołuje się na bliskie związki z instytucjami wywiadowczymi. Autorzy takich prac z reguły nie ujawniają źródeł swojej wiedzy, tłumacząc, że mogłoby to narazić ich informatorów na niebezpieczeństwo.

Dość podobnie wygląda wiarygodność informacji na temat powiązań między grupami, czyli tzw. sieci terroryzmu. I tu jesteśmy zdani na wiedzę zdobywaną pokątnie, nie zawsze sprawdzoną i na koncepcje budowane na niepewnych informacjach, nierzadko przedstawiające obraz przesadzony, bliższy konwencji *science fiction* niż rzetelnej analizie naukowej. Co więcej, wygląda na to, że w tej sprawie upływ czasu

*Artykuł jest fragmentem książki, która zostanie niebawem wydana przez Wydawnictwo Instytutu Zachodniego.

niczego nie zmienia. Kulisy terroryzmu rzadko kiedy zostają ujawnione. To sprawia, że w analizie terroryzmu dziewiętnasto- czy dwudziestowiecznego także skazani jesteśmy w znacznej mierze na domysły, a przynajmniej na uogólnienia formułowane na podstawie wiedzy szczątkowej.

Mimo to, nie sposób zrezygnować z analizy tego zjawiska. Sposoby finansowania i logistycznego wspierania terroryzmu wydają się bowiem być kluczem nie tylko do lepszego zrozumienia terroryzmu, ale i jego zwalczania. Należy również podkreślić, że w tej sytuacji możliwe jest jedynie zaprezentowanie pewnych tendencji i postawienie hipotez.

* * *

W XIX w. głównym źródłem finansowania terroryzmu były wpłaty dokonywane przez bogatych zwolenników ugrupowań i realizowanych przez nie celów. Wtedy też możemy poszukiwać początków wspierania terroryzmu przez różne instytucje, a nawet państwa. Na takie zewnętrzne wsparcie polityczne, logistyczne i finansowe mogły wówczas liczyć zwłaszcza grupy lokalne, walczące o cele narodowe. Przykładem może być Młoda Bośnia, grupa walcząca przeciwko Austrii i Habsburgom, wspierana przez rozmaite grupy serbskie. Najważniejszą z nich było panserbskie tajne stowarzyszenie powstałe w 1908 r. i działające pod nazwą Obrona Narodowa (*Narodna Obrana*). Wśród jej członków znajdowali się wyżsi urzędnicy serbscy, jednak oficjalnie grupa ta nie była popierana przez państwo. Jej działalność polegała m.in. na wyszukiwaniu bośniackich wywrotowców, szkoleniu ich, zbrojeniu i wysyłaniu na akcje przeciw Habsburgom. W 1911 r. od Obrony Narodowej oderwała się jej frakcja najbardziej radykalna, tworząc nową organizację pod nazwą Zjednoczenie albo Śmierć (*Ujedinjenie ili Smrt*). Składała się w większości z oficerów serbskich w służbie czynnej, a na jej czele stanął podpułkownik Dragutin Dimitrewicz, szef wywiadu w serbskim sztabie generalnym. Wiele wskazuje na to, że celem tej grupy – zupełnie niezgodnym z planami rządu serbskiego – było prowokowanie Austrii do podejmowania działań przeciwko Serbii[1].

Przedmiotem dociekań i spekulacji stały się zwłaszcza kulisy najsłynniejszego zamachu Młodej Bośni – zamordowania w dniu 28 czerwca 1914 r. w Sarajewie austriackiego następcy tronu, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Zastanawiano się z czyjej inspiracji działali Bośniacy i stojący za nimi Serbowie. To, co się wydarzyło nie było bowiem zgodne z polityką rządu serbskiego, niedążącego do bezpośredniej konfrontacji z Austrią. Czy zatem za zamachem stał jakiś trudny do odczytania plan, czy też raczej jacyś zleceniodawcy zagraniczni? Waldemar Łazuga w artykule poświęconym zamachowi w Sarajewie pisze o różnych pogłoskach i opiniach, jakie pojawiły się na ten temat. Zdaniem jednych za zamordowaniem austriackiego arcyksięcia Franciszka Ferdynanda stali Rosjanie: bądź to rosyjski sztab generalny, bądź też kręgi rosyjskich rewolucjonistów, związane albo z Rządem Tymczasowym, albo też z bolszewikami.

[1] B. Hoffman, *Oblicza terroryzmu*, Warszawa 2001, s. 19-21.

Zwolenników miała i ma nadal także teza zakładająca, że zamach ten był inspirowany przez tajne służby – rosyjskie, francuskie, angielskie, niemieckie, a może nawet – na pozór paradoksalnie austriackie. W tym ostatnim przypadku pojawiło się przypuszczenie, że inspiratorem zamachu miał być sam arcyksiążę. Celem nie byłoby wówczas jego zabicie, a jedynie stworzenie usprawiedliwienia dla wprowadzenia w zbuntowanej prowincji władzy dyktatorskiej. W okresie międzywojennym pojawiła się też wersja wyjaśniająca zamach spiskiem masońskim[2]. Jak było naprawdę, trudno dociec. A całe zamieszanie wokół inspiratorów zamachu pokazuje z jak bardzo skomplikowaną materią mamy do czynienia.

Podobnie było w przypadku innych kampanii terrorystycznych o wymiarze lokalnym. Ich sprawcy mogli liczyć na różnoraką pomoc ze strony państw, zainteresowanych destabilizacją krajów, z którymi walczyli, choć państwa te nie zawsze udawało się zidentyfikować. Wiadomo natomiast, że dodatkowych funduszy dostarczali bogaci zwolennicy każdej z grup, a często także przedstawiciele własnej emigracji[3].

Znacznie słabszym wsparciem cieszył się dziewiętnastowieczny terroryzm ideologiczny. Charakter doktryny anarchistycznej sprawiał bowiem, że jego sprawcy byli raczej zdani na siebie, a ich aktywność opierała się przede wszystkim na fanatyzmie bezpośrednich wykonawców zamachów. Za ruchem anarchistycznym nie stało żadne państwo. I nic dziwnego, skoro ruch ten właśnie z państwem jako takim chciał walczyć. Jego rozproszenie, brak przywództwa i struktur organizacyjnych sprawiały, że wielu zamachowców działało na własną rękę. Prawdopodobnie sami też finansowali swoje akcje, tym bardziej że wtedy jeszcze posługiwano się raczej środkami amatorskimi, niezbyt drogimi. Nie oznacza to jednak, że zwolennicy terroryzmu anarchistycznego nie mogli liczyć na jakąkolwiek pomoc finansową i logistyczną. Otrzymywali ją z rąk swoich zamożnych współbraci, a niekiedy także – co może zaskakiwać – od policji.

W swych wysiłkach zmierzających do zniszczenia ruchu anarchistycznego policja posuwała się bowiem do przekazywania anarchistom pieniędzy na publikacje czy akcje. Uważano, że aktywizując w ten sposób wywrotowców nie tylko można będzie łatwiej śledzić ich poczynania, ale też wpływać na nastroje opinii publicznej. Nie ulega wątpliwości, że zarówno w kręgach politycznych, jak i wśród policjantów były osoby niezadowolone z ówczesnych demokratycznych nowinek, tęskniące za dawnym porządkiem. Działalność anarchistów wydawała się – przynajmniej dla części z nich – stanowić idealną okazję do powstrzymania zachodzących zmian i wprowadzenia różnego rodzaju restrykcji. Logiczne było przy tym, że im krwawsze i bardziej spektakularne będą zamachy, tym większe pole do działania uzyskają „obrońcy porządku" i wrogowie demokracji.

Jeden z najbardziej „krwawych" apeli anarchistycznych opublikowany został w piśmie francuskojęzycznym wydawanym w Londynie przy wsparciu policji. Tekst ten wzywał do walki z lewicą, prawicą i centrum politycznym oraz nakłaniał do atako-

[2] W. Łazuga, *Zabójstwo, które otworzyło wiek XX*, „Problemy Humanistyki" nr 7, 2002, s. 15.

[3] Tak było choćby w przypadku grup irlandzkich.

wania religii i postaw patriotycznych. Za usprawiedliwione uznawał kradzieże, morderstwa i podpalenia, a także „grzmot dynamitu". Podobnie było w 1880 r. we Francji, kiedy to francuskie pismo anarchistyczne „La Revolution Sociale", wydawane przez policyjnego szpicla za pieniądze otrzymywane od szefa paryskiej policji, zaczęło publikować informacje o sposobie budowania bomb[4].

Celem policjantów było przede wszystkim radykalizowanie ruchu anarchistycznego. Próbowano go w ten sposób skompromitować i pozbawić poparcia społecznego. Tam, gdzie to się nie udawało, policja sama gotowa była organizować odpowiednie działania. Poważne poszlaki wskazują, że niektóre głośne zamachy wcale nie były dziełem anarchistów, ale policyjnych prowokatorów. Tak rzecz się miała prawdopodobnie z najsłynniejszym zamachem z lat 80. XIX w. – rzuceniem bomby na *Haymarket Square* w Chicago, w wyniku którego zginęło około 30 osób, w tym 7 policjantów. Sprawców tego zamachu nigdy nie ujęto. Wydano natomiast kilka wyroków śmierci za „podżeganie do mordu". Za prowokacją wydaje się również przemawiać przebieg wypadków. Zamach miał miejsce podczas mityngu robotników. Bomba została jednak rzucona nie w trakcie spotkania, kiedy tłum był najgęstszy, a liczba ofiar mogłaby być największa, ale już po jego zakończeniu, gdy ludzie zaczęli się spokojnie rozchodzić[5].

Prowokacje policyjne miały jeszcze jeden cel – sztuczne wyolbrzymianie zagrożenia anarchistycznego stanowiło dla polityków dogodny pretekst do zaostrzania przepisów prawnych i ograniczania praw obywatelskich. Po zamordowaniu prezydenta USA McKinley'a Kongres wprowadził ustawę zabraniającą wjazdu do Stanów Zjednoczonych znanym anarchistom i wszystkim tym, „którzy nie wierzą w ideę zorganizowanego rządu lub są mu przeciwni"[6]. Również zamachy anarchistyczne przeprowadzone w Niemczech stały się sygnałem do podjęcia walki przeciwko całej lewicy politycznej i pretekstem do uchwalenia w 1878 r. kontrowersyjnej ustawy wymierzonej w socjalistów (*Sozialistengesetz*).

Wszystko to nie składało się jednak jeszcze na jakiś wspólny plan działania. Różnego rodzaju prowokacje czy działania wspierające terroryzm miały raczej charakter doraźny i były dziełem osób działających mniej czy bardziej na własną rękę. Tym, co ich łączyło była niechęć do państwa demokratycznego, tęsknota za – jak to wielu odczuwało – dawnymi dobrymi czasami, kiedy panował ład i porządek.

Zamysł wykorzystania terroryzmu dla realizacji szeroko zakrojonych planów politycznych pojawił się dopiero później, po II wojnie światowej. Był on rezultatem konfliktu między dwoma rywalizującymi ze sobą supermocarstwami. W warunkach zimnej wojny i tzw. pata atomowego terroryzm stał się, zwłaszcza dla Związku Radzieckiego, idealnym instrumentem w walce o rozszerzenie dotychczasowej sfery wpływów i osłabienie Zachodu, a zwłaszcza Stanów Zjednoczonych.

---

[4] Za: W. Laqueur, *Terrorismus, die globale Herausforderung*, Frankfurt a. M., Berlin 1987, s. 49.

[5] Szerzej na ten temat D. Grinberg, *Ruch anarchistyczny w Europie Zachodniej 1870-1914*, Warszawa 1994, s. 231.

[6] Za: B. Hoffman, *Oblicza...*, s. 18.

Zaczęło się od kampanii antykolonialnych. Początkowo były to walki o charakterze narodowym czy etnicznym. Ich jedynym celem było wypędzenie Europejczyków i ustanowienie własnych władz. Dopiero mniej więcej od połowy lat 60., po dostrzeżeniu w Moskwie, że te z natury swej antyzachodnie konflikty mogą stanowić dogodną okazję do stosunkowo bezpiecznej zmiany istniejącego *status quo*, sytuacja ta uległa zmianie[7]. Wówczas to konflikt toczący się między obu supermocarstwami przeniesiony został w rejony tzw. Trzeciego Świata, a kampanie antykolonialne włączone w rywalizację zimnowojenną. ZSRR i USA oraz ich sojusznicy nie brali wprawdzie na ogół oficjalnie udziału w walkach, starali się jednak rekrutować spośród walczących sojuszników i partnerów oraz korumpować, pozyskiwać czy neutralizować sojuszników i partnerów drugiej strony[8]. Czasami Związek Radziecki wysyłał do walki któreś z państw należących do jego bloku militarnego[9]. Uczestnikiem kilku kampanii były też Chiny, występujące nie jako stronnik ZSRR, ale próbujące realizować własne interesy[10]. Chińczycy podkreślali przy tym, że proponowana przez nich ideologia maoistowska jest dostosowana do potrzeb ludów żyjących poza Europą. W rywalizacji z ZSRR uciekali się nawet do argumentów rasistowskich, głosząc, że Rosjanie jako biali nie potrafią zrozumieć mieszkańców innych kontynentów[11]. Mimo sporych wysiłków i niewątpliwej atrakcyjności ideologicznej, Chiny odnosiły jednak w tej rywalizacji mniejsze sukcesy niż Związek Radziecki.

Efektem zmasowanych działań, polegających nie tylko na oddziaływaniu propagandowym, ale także na konkretnych dostawach broni i pieniędzy oraz szkoleniach, była swoista ideologizacja konfliktów. Działania mające na celu przepędzenie kolonizatorów, uniezależnienie się od metropolii europejskich i zdobycie władzy, przekształciły się w walki rewolucyjne o wprowadzenie jakieś formy socjalizmu. Ideologie lewicowe stały się wszechobecne, odsuwając na plan dalszy, stanowiące prawdziwe uzasadnienie konfliktów, elementy narodowe czy etniczne.

Łatwość, z jaka udało się zmienić charakter konfliktów, można bez trudu wyjaśnić. Atrakcyjność ideologii lewicowych w Trzecim Świecie nie wydaje się być czymś

---

[7] Claire Sterling w swojej książce podaje jako datę graniczną rok 1964. Powołując się na informacje czeskiego generała Jana Sejny, który zbiegł na Zachód, wyjaśnia, że sowieckie kierownictwo partyjne zdecydowało się w tym właśnie roku aż dziesięciokrotnie zwiększyć dotacje dla grup terrorystycznych. Zob. C. Sterling, *Sieć terroru*, Warszawa 1987, s. 14.

[8] S. Huntington, *Zderzenie cywilizacji*, Warszawa 2004, s. 477.

[9] Przykładem może być długoletnie zaangażowanie Kuby w wojnę toczącą się w Angoli. Oprócz Kubańczyków i wspieranego przez nich, a także przez ZSRR Ludowego Ruchu Wyzwolenia Angoli (*MPLA*) w konflikcie tym uczestniczyły także: Narodowa Unia na Rzecz Całkowitej Niepodległości Angoli (*UNITA*), działająca pod patronatem Pekinu i Republiki Południowej Afryki oraz Narodowy Front Wyzwolenia Angoli (*FNLA*), wspierany podobno przez amerykańskie CIA i Chiny.

[10] Już w 1955 r. Chińska Republika Ludowa wzięła udział w konferencji państw Azji i Afryki w Bandungu. Walka o prymat w światowym ruchu komunistycznym, tocząca się przede wszystkim w Trzecim Świecie spowodowała na przełomie lat 50. i 60. wyraźne pogorszenie stosunków między ChRL i ZSRR i zawieszenie współpracy. Z rywalizacji tej Chiny na dobre wycofały się dopiero w 1977 r., po wyeliminowaniu tzw. bandy czworga.

[11] R. Pipes, *Komunizm*, Warszawa 2008, s. 141.

szczególnie zadziwiającym. I nie chodzi przy tym wyłącznie o ideę równości społecznej, pociągającą dla ludzi walczących z dominacją kolonialną, ale także o tkwiące w tych ideologiach pewnego rodzaju uniwersalizm i wrogość wobec Zachodu. Zawierały one, interesującą dla krajów niezachodnich, obietnicę modernizacji. Z ich perspektywy było to wręcz przyłączenie się do nowoczesnego uprzemysłowionego świata, nieczyniące jednak krajów postkolonialnych kopiami państw zachodnich. Co więcej – jak głoszono – obietnica ta miała rzekomo posiadać charakter naukowy, a nie kulturowy czy religijny, co sprawiało, że przynajmniej pozornie likwidowała konflikt między tradycją a nowoczesnością, mający istotne znaczenie dla krajów uwalniających się spod władzy kolonialnej[12].

Stroną najbardziej aktywną i skuteczną w tym działaniu był Związek Radziecki. Bunty podejmowane w krajach kolonialnych i kierowane przeciwko państwom zachodnim mogły liczyć na wydatne poparcie ze strony ZSRR i jego państw satelickich. Oficjalnie chodziło o wyzwalanie ludów Trzeciego Świata i likwidację systemu kolonialnego, w rzeczywistości o wyparcie z Trzeciego Świata Anglików, Francuzów, Holendrów, a także Hiszpanów i Portugalczyków (którzy stanowili wówczas część Zachodu jedynie z radzieckiego punktu widzenia) i zastąpienie ich władzy własną, choć sprawowaną formalnie rękami tubylców. ZSRR dostarczało licznym „ruchom narodowowyzwoleńczym", zwłaszcza na kontynencie afrykańskim, broni, pieniędzy oraz instruktorów. Szkoleniu służyły też dwie uczelnie moskiewskie: Uniwersytet im. Lumumby oraz Akademia Wojskowa im. Frunzego.

Liczyły się przede wszystkim cele polityczne, kwestie moralne pozostawały na planie dalszym. Nic też dziwnego, że na poparcie Rosjan mogły liczyć nie tylko kampanie prowadzone przez regularne oddziały wojskowe lub partyzanckie, ale także przez zdarzające się od czasu do czasu ugrupowania *stricte* terrorystyczne.

W warunkach rywalizacji zimnowojennej nie może dziwić, że rezultatem wszystkich tych kampanii zbrojnych nie było wyzwalanie kogokolwiek, ale tworzenie monopartii i systemów politycznych naśladujących wzór sowiecki. Tak było m.in. w Algierii, Namibii, Angoli, Zimbabwe. Kampanie antykolonialne nie tylko nie służyły w tych warunkach poprawie losu miejscowej ludności i modernizowaniu „wyzwalanych" krajów, ale przeciwnie, przyczyniały się do powstawania warunków sprzyjających powstawaniu nowych problemów i dalszej destabilizacji. Mimo to, wypracowane wówczas metody działania uznano w ZSRR za skuteczne i zastosowano do wspierania terroryzmu w innych częściach świata, co w sposób radykalny zmieniło sposób finansowania tego zjawiska.

Pierwszym poligonem dla praktycznego wdrażania nowo wypracowanych metod finansowania działalności wywrotowej stała się Ameryka Łacińska. Konflikt między obu supermocarstwami wpłynął tam znacząco na przebieg walk. Zwłaszcza ZSRR zdecydowany był bazować na wcześniejszych dokonaniach i zastosować recepty wypracowane w Afryce. W dodatku tym razem sprawa wydawała się łatwiejsza, ponie-

[12] I. Buruma, A. Margalit, *Okcydentalizm. Zachód w oczach wrogów*, Kraków 2005, s. 44.

waż nie trzeba było ideologizować konfliktów. Celem ugrupowań latynoskich nie było bowiem rozwiązanie kwestii narodowych, ale gruntowna zmiana stosunków społecznych i politycznych. Chodziło o budowę jakiejś formy socjalizmu, walkę z dominującymi na tym obszarze tendencjami autorytarnymi oraz uwolnienie się od wpływów Stanów Zjednoczonych. Wszystko to sprawiało, że ideologie lewicowe trafiały od razu na podatny grunt, budząc nadzieje na lepszą przyszłość.

Latynosom udało się wypracować własną, skuteczną metodę finansowania działalności. Były to przede wszystkim porwania bogatych ludzi, czasem rodaków, niekiedy cudzoziemców. Za niektórych otrzymywali ogromne kwoty. Nie brakowało też napadów na banki, kasyna itp. Mimo to wydaje się, że elementem kluczowym była pomoc zewnętrzna, bez którego działalność wywrotowa nie nabrałaby takiej skali i takiego rozmachu.

Wzorcem była Kuba, państwo, któremu zabieg odsunięcia proamerykańskiego reżimu i wprowadzenia lewicowej władzy powiódł się najwcześniej. Nic też dziwnego, że terroryści latynoscy chętnie korzystali z pomocy logistycznej udzielanej przez Kubańczyków, a za ich pośrednictwem także przez ZSRR. Od wiosny 1960 r. na Kubę przybywały setki młodych ludzi, głównie z Wenezueli i Chile. Zmierzali do utworzenia pierwszych grup wywrotowych, których celem miała być radykalna odmiana oblicza politycznego całego kontynentu. Obozy szkoleniowe zorganizowano w Oriente i w rejonie Pinar del Rio[13]. W 1967 r. w Hawanie, podczas zjazdu założycielskiego Organizacji Solidarności Narodów Ameryki Łacińskiej, F. Castro wezwał do prowadzenia wojny partyzanckiej we wszystkich krajach Ameryki Łacińskiej[14].

Walka ogarnęła wówczas nieomal cały kontynent południowoamerykański. Toczyła się tam z całą zaciekłością wbrew atmosferze pewnego odprężenia, która zapanowała w latach 60. w stosunkach między Wschodem i Zachodem i wbrew używanej przez radzieckiego przywódcę frazeologii pokojowej. Agresorem był ponownie Związek Radziecki, który kontynuował walkę o wpływy ze Stanami Zjednoczonymi. Rosjanie zbudowali w Ameryce Łacińskiej siatkę szpiegowską, działającą pod nazwą „Karaiby". Jej zadaniem było osłabianie pozycji Stanów Zjednoczonych w omawianym regionie świata[15], w tym także wspieranie uciekających się do terroryzmu ruchów lewicowych.

Rozmiary tego wsparcia nie zostały dotąd ostatecznie zbadane, jednak atrakcyjność Ameryki Łacińskiej jako obszaru położonego w bezpośredniej bliskości głównego wroga ideologicznego ZSRR – Stanów Zjednoczonych, każe przypuszczać, że była to pomoc niebagatelna. Szeroko zakrojona była też kontrofensywa Stanów Zjednoczonych, tym razem niemogących sobie w żadnym razie pozwolić na oddanie pola przeciwnikowi ideologicznemu. Zwłaszcza, że USA uznawały – zgodnie z dziewiętnastowieczną doktryną Monroe'a – Amerykę Środkową i Południową za własną stre-

[13] S. Raffy, *Fidel Castro*, Warszawa 2006, s. 198.
[14] R. Pipes, *Komunizm...*, s. 158.
[15] *Ibidem*, s. 164.

fę wpływów. Pojawiły się obawy przed rozszerzeniem eksperymentu kubańskiego na inne kraje kontynentu, co oznaczałoby niebezpieczne przybliżenie zagrożenia komunistycznego do granic Stanów Zjednoczonych. Nic też dziwnego, że USA poczuły się zmuszone do podjęcia zdecydowanej, choć na ogół w miarę dyskretnej interwencji.

W jej ramach przede wszystkim udzielono wsparcia siłom prawicowym, w efekcie czego władzę w wielu krajach przejęły junty wojskowe. Była to przy tym nie tylko pomoc polityczna, ale także bardziej konkretne działania, wpływające na skuteczność walki z grupami lewicowymi, i to nie tylko terrorystycznymi. Amerykańskie *CIA* szkoliło policjantów, m.in. w technikach stosowania tortur oraz udzielało wsparcia logistycznego tzw. szwadronom śmierci, działającym poza prawem i w sposób wyjątkowo bezwzględny[16]. Wiele z tych grup, choćby Argentyński Związek Antykomunistyczny, walczyło nie tylko z terroryzmem, ale kierowało swe działania także przeciwko innym organizacjom lewicowym, choćby związkom zawodowym. Napadali na domy i aresztowali ludzi bez nakazu. Potem poddawali torturom. Wiele osób zniknęło w niewyjaśnionych okolicznościach, ciała innych znajdowano po kilku dniach lub tygodniach. Sprawcy posługiwali się samochodami policyjnymi i nigdy nie byli ścigani przez policję. Uważano po prostu, że słuszny politycznie cel, jakim było powstrzymanie dalszej ekspansji Związku Radzieckiego, uświęcał wszelkie, nawet najbardziej brutalne środki. Podejście takie powstrzymało na długie lata proces demokratyzacji całego kontynentu.

Tak więc zimna wojna sprawiła, że realizacja celów politycznych stawianych sobie przez rewolucjonistów latynoskich okazała się niemożliwa. Rywalizacja między obu supermocarstwami wykluczała bowiem jakiekolwiek eksperymenty ustrojowe. W podzielonym na strefy wpływów świecie nie było praktycznie miejsca na jakiekolwiek „trzecie drogi". Każde państwo, każdy ruch prędzej czy później musiały opowiedzieć się po którejś ze stron konfliktu, o czym pod koniec lat 60. boleśnie przekonała się także Kuba.

Rozbicie terroryzmu w Ameryce Łacińskiej nie było szczególnie trudne. Zadanie to mogły wykonać poszczególne państwa, nawet specjalnie ze sobą w tej kwestii nie współpracując. Stało się tak dlatego, że terrorystom latynoskim nie udało się stworzyć międzynarodówki terrorystycznej, jakiegoś wspólnego centrum dowodzenia, które koordynowałoby działania poszczególnych grup, a także zawiadywało uzyskiwaną przez nie pomocą zewnętrzną. Spory ideologiczne i rywalizacje, a także pewna nierównoczesność nasilania się walk w różnych krajach kontynentu sprawiły, że budowa sieci terroryzmu pozostała w sferze planów.

Jej realizację podjęto dopiero w latach 70. w Europie Zachodniej. Walka ideologiczna między Wschodem i Zachodem sprawiła, że niezależnie od inspiracji ideologicznych, a także od sympatii politycznych, tamtejsi terroryści zostali szybko wcią-

[16] P. Green wspomina w tym kontekście o Szkole Obu Ameryk (*School of the Americas*), która szkoliła południowo-amerykańskich wojskowych. Placówka ta w 2001 r. została przemianowana na Instytut Współpracy w Zakresie Bezpieczeństwa na Półkuli Zachodniej (*The Western Hemisphere Institute for Security Cooperation*). P. Green, *Kwestia zbrodni dokonanej przez państwo?*, w: P. Scraton (red), *11 września. Przyczyny i konsekwencje w opiniach intelektualistów*, Warszawa 2003, s. 100.

gnięci w toczącą się rywalizację zimnowojenną. W sieci terroryzmu, snute przez wrogie wobec Zachodu państwa, wpadli najpierw terroryści ideologiczni – przede wszystkim związani ze skrajną lewicą. Potem zostali w nie wciągnięci także inni – ugrupowania lokalne, narodowe i separatystyczne. Wreszcie sieć objęła także grupy skrajnej prawicy.

Głównym sponsorem i konstruktorem tych sieci był ZSRR oraz państwa znajdujące się w jego sferze wpływów. W ich rozbudowie uczestniczyły jednak także i inne państwa, niewchodzące w skład imperium radzieckiego, choćby Libia czy Syria, które pragnęły w ten sposób wzmocnić własną pozycję międzynarodową. Uczestnikiem sieci była także Kuba, coraz bardziej osamotniona i nadal zainteresowana „eksportem" swojej rewolucji. Pośrednikami byli na ogół Palestyńczycy, dysponujący bardzo prężnymi strukturami organizacyjnymi, a także najbardziej wiarygodnym motywem podejmowania walki terrorystycznej. Nic też dziwnego, że jako zapłata za różne usługi logistyczne, tzw. sprawa palestyńska i towarzyszący jej nieodłącznie antysemityzm pojawiały się wówczas w enuncjacjach ugrupowań terrorystycznych z całego świata.

Kształt i rozmiary owej sieci terroryzmu nie są do końca znane. Wśród specjalistów pojawiają się rozmaite opinie na ten temat. Najbardziej skrajną reprezentuje Claire Sterling. W swej książce pisała, powołując się na źródła z *CIA*, o bliskiej współpracy ponad stu czterdziestu grup terrorystycznych z całego świata. Państwa wrogie wobec Zachodu miały – jej zdaniem – podjąć w pełni świadomą decyzję budowy tajnych struktur wspierających terroryzm:

„Gdyby okoliczności, tzn. zagrożone narody i rządy, pozwoliły na to, następnym krokiem miało być tworzenie ogarniającej cały kontynent 'Organizacji Walki Komunistycznej', kierującej swój atak przeciwko 'najważniejszym ośrodkom międzynarodowego imperializmu'. Po tym nastąpiłby ostateczny atak na imperialistyczną potęgę Stanów Zjednoczonych, będących zawsze celem światowej lewicy rewolucyjnej, celem najwyższym w 'długiej i straszliwej wojnie', którą Ernesto Che Guevara wymógł niegdyś na swoich zwolennikach"[17].

Dzięki powziętym środkom antyterrorystycznym nie udało się co prawda zbudować tej groźnej sieci do końca, jednak – zdaniem Sterling – to, co zdołano uczynić w tym kierunku, wystarczało do stworzenia podziemnej struktury służącej wywrotowcom z różnych państw. Struktura ta przybrała – jej zdaniem – kształt trójkąta, którego wierzchołki stanowili Palestyńczycy, Kubańczycy i Rosjanie. Wszyscy oni gotowi byli udzielać terrorystom pomocy:

„Broń pojawiała się wtedy i tam gdzie była potrzebna, wędrując zabezpieczonymi trasami przez Europę Wschodnią lub przewożona przez Arabów, jako bagaż dyplomatyczny. Obiecujący terroryści otrzymywali bardziej zaawansowane szkolenie, bezpośredni wykonawcy zamachów mieli zapewniony odwrót i miejsce ukrycia. Im więcej pomocy dostawali, tym lepsza stawała się ich technologia, a im lepsza technologia, tym więcej pomocy potrzebowali. U schyłku dekady [lat 70. – M.T.] niewiele już działo się na skalę chałupniczą"[18].

[17] C. Sterling, *Sieć...*, s. 9.

[18] *Ibidem*, s. 15.

Zupełnie inne stanowisko w tej sprawie zajął Bruce Hoffman. W napisanej pod koniec lat 90. książce zanegował nawet samo istnienie sieci, uznając ją za mit:

„Warto odnotować, iż mimo zakończenia zimnej wojny, upadku Związku Radzieckiego i Układu Warszawskiego, wiele grup wyznających dogmat marksistowsko-leninowski (lub jakąś jego interpretację) nie zmieniło się bynajmniej, co również podaje w wątpliwość mit z okresu zimnej wojny o globalnym spisku terrorystycznym, uzależnionym od Moskwy i kierowanym przez nią i jej komunistycznych pupilów"[19].

Jak było w rzeczywistości nie do końca wiadomo. Faktem niekwestionowanym, ujawnionym zwłaszcza w okresie bezpośrednio po upadku komunizmu, jest samo istnienie potężnego wsparcia zewnętrznego. Bezpośrednio udzielali go zwłaszcza Palestyńczycy, szkolący terrorystów z całego świata i dysponujący ogromnymi funduszami na ten cel, pochodzącymi z różnych państw arabskich. Znacznie dyskretniej wsparcia udzielał też Związek Radziecki i państwa tzw. bloku wschodniego, w tym zwłaszcza Czechosłowacja, NRD i Bułgaria. Prawdą są też inne powiązania, zwłaszcza libijskie i kubańskie, choć wątpliwe jest czy wszystkie one stanowiły rzeczywiście części jakiegoś jednego wielkiego spisku. Podejrzewać raczej można, że były to działania odizolowane od siebie, podejmowane na własną rękę. Ich zbieżność wynikała w mniejszym stopniu z jakiegoś szeroko zakrojonego wspólnego planu, a w większym z faktu realizowania wspólnego celu, jakim było zdestabilizowanie sytuacji w państwach Zachodu.

Najważniejszym elementem sieci była możliwość uczestniczenia w specjalistycznych szkoleniach. Pierwsze obozy dla terrorystów zaczęto tworzyć na Kubie. Potem ich absolwenci budowali własne, w Azji i Afryce, w państwach, które po wyzwoleniu się spod władzy kolonialnej dostawały się do radzieckiej strefy wpływów. Szkolenia prowadzono także w ZSRR i państwach należących do jego strefy wpływów: w Czechosłowacji, na Węgrzech, w Bułgarii, Północnej Korei czy Południowym Jemenie. Kursy przewidziane były właściwie dla wszystkich: Europejczyków, Południowych i Północnych Amerykanów, Afrykanów i Azjatów.

Spora część obozów szkoleniowych prowadzona była przez Palestyńczyków, związanych z kierowaną przez Jassira Arafata Organizacją Wyzwolenia Palestyny. Szkolili tam zwolenników przemocy politycznej z różnych krajów Azji, Afryki, Ameryki Północnej, Europy i Bliskiego Wschodu. Za szkolenia pobierali pieniądze i to niemałe. Palestyńczycy pośredniczyli też w przekazywaniu pieniędzy dla ugrupowań poszukujących zagranicznego wsparcia. Wiele wskazuje przy tym, że w działalności tej mniej kierowali się względami ideologicznymi, a bardziej własnym interesem narodowym oraz rachunkiem ekonomicznym. Na różnego rodzaju pomoc z ich strony mogły bowiem liczyć nie tylko ugrupowania lewicowe, ale także grupy separatystyczne, a nawet organizacje spod znaku skrajnej prawicy.

Prawdą są też informacje o dostawach broni. W latach 70. czy 80. żadna grupa nie musiała posługiwać się – tak jak to było w XIX w. – prymitywnymi bombami, sporzą-

[19] B. Hoffman, *Oblicza...*, s. 87.

dzanymi metodą chałupniczą z dynamitu. Przeciwnie, dysponowano nowoczesnymi materiałami wybuchowymi i bronią produkowaną dla wojska. Nadawało to działalności terrorystycznej charakteru profesjonalnego, odległego od dominującej w poprzednim stuleciu amatorszczyzny. Stały dopływ tych środków sprawiał też, że terroryści przygotowując zamachy nie musieli kierować się oszczędnością. Sprawiało to, że mogli do woli puszczać wodze wyobraźni i planować działania szerzej zakrojone i – co się z tym wiąże – bardziej spektakularne, niż ich poprzednicy.

Ważnym elementem współpracy międzynarodowej była też swojego rodzaju wymiana usług. W zamian za szkolenia, dostawy broni czy inne usługi, ugrupowania terrorystyczne musiały niejako delegować swoich przedstawicieli do akcji organizowanych przez sponsorów. Ich wykonawcami były często powoływane *ad hoc* ugrupowania międzynarodowe. Na czele wielu z nich stał współpracujący z Palestyńczykami Wenezuelczyk Ilijcz Ramirez Sanchez (Carlos). Inne przeprowadzała za pieniądze Organizacja Abu Nidala (OAN), odłam palestyńskiego Fatah. Grupa ta odłączyła się od ruchu palestyńskiego w 1973 r. i działała m.in. na zlecenie Palestyńczyków, Libijczyków i Syryjczyków. Takie „akcje na zlecenie", których największa liczba miała miejsce w latach 80., były z reguły bardziej brutalne i krwawe od zamachów przygotowywanych przez ugrupowania bardziej trwałe i związane z konkretnymi państwami lub regionami. Bywało też, że akcje takie przeprowadzały zachodnie grupy skrajnej lewicy. Traktowały to jako działalność zarobkową, niesłużącą wprawdzie bezpośrednio realizowaniu ich celów, ale umożliwiającą zdobywanie pieniędzy i środków potrzebnych do kontynuowania walki. Terroryści traktowali takie akcje jako pewnego rodzaju haracz. Wstydzili się udziału w nich, co sprawiło, że niechętnie o nich pisali. Wyspecjalizowała się w tym zwłaszcza Japońska Armia Czerwona, której członkowie dokonywali okrutnych zamachów na zlecenie sponsorujących ich Palestyńczyków[20].

Grupy palestyńskie związane z Organizacją Wyzwolenia Palestyny nie były przy tym jedynymi ugrupowaniami o motywach narodowych uczestniczącymi w sieci. Ogromne wsparcie zewnętrzne sprawiło, że bez większych trudności udało się do niej włączyć także inne grupy lokalne. Ceną za szkolenia, dostawy broni i innego sprzętu były dosyć daleko idące korekty warstwy ideologicznej. Inaczej mówiąc frazeologia narodowa zmieniana była na ideologiczną. Zacierało to różnice pomiędzy poszczególnymi grupami, sprawiało, że przynajmniej postronny obserwator mógł odnieść wrażenie, że ma do czynienia z jakimś jednym, wszechogarniającym spiskiem.

O rozmiarach, jakie niekiedy osiągało takie poparcie, świadczą dostępne dane na temat Irlandzkiej Armii Republikańskiej. Ugrupowanie to korzystało przynajmniej od lat 70. z pomocy zarówno radzieckiej, jak i amerykańskiej. Przełomem w działalności *IRA* stało się uzyskanie przychylności libijskiego dyktatora Muammara Kadafiego, dzięki któremu ugrupowanie to otrzymało potężne wsparcie logistyczne i bezprecedensowo wzbogaciło swoje arsenały. Pierwszy transport z Libii, który dotarł do Irlandii w 1985 r. przez Maltę był wówczas największą jednorazową dostawą w historii

[20] Por. B. Bolechów, *Terroryzm w świecie podwubiegunowym*, Toruń 2003, s. 440 i n.

IRA. Ładunek zawierał około 7 ton broni. Kolejne 10 ton dostarczono w październiku, następne 14 ton w lipcu następnego, 1986 r., a wreszcie największy ładunek pojawił się w październiku 1986 r. i liczył 105 ton. Kolejna już piąta dostawa, przesłana jesienią 1987 r. i licząca 120 ton sprzętu i broni została przechwycona przez francuskie służby graniczne. Była to poważna strata, która nie wpłynęła już jednak znacząco na stan uzbrojenia grupy.

„Łącznie zgromadzono więc imponujący arsenał, który wystarczyłby na prowadzenie długiej wojny przez następne 20 lat. Dostawy zawierały 40 karabinów maszynowych, 1200 kałasznikowów, 130 rewolwerów Webley, 50 pistoletów, 750 detonatorów i być może aż milion sztuk amunicji, około 5 ton semteksu (plastikowego materiału wybuchowego), 26 rosyjskich przeciwpancernych karabinów DSHK wraz z odpowiednią amunicją i 130 granatników RPG oraz 10 pocisków rakietowych „ziemia-powietrze". Wszystko to dostarczono gratis, wraz z gotówką ocenianą na 2 miliony funtów"[21].

Niezależnie od tego, czy istniała jedna wielka „sieć terrorystyczna", czy też kilka mniejszych, nakładających się na siebie, stwierdzić należy, że wsparcie zewnętrzne było w okresie zimnej wojny niezwykle skuteczne. Wbrew krążącym przekonaniom nie generowało ono wprawdzie działalności terrorystycznej, ale ją bez wątpienia ułatwiało. Z dużym prawdopodobieństwem można stwierdzić, że bez pomocy państw sponsorujących ówczesny terroryzm nie stałby się tak spektakularny. Wielu akcji wręcz nie udałoby się przeprowadzić. Łatwiejsza byłaby też walka z opisywanym zjawiskiem.

Nie oznacza to, że ówczesny terroryzm był całkowicie uzależniony od sponsorów zewnętrznych. Poszczególne grupy posiadały bowiem także własne, niezależne źródła finansowania. Podstawę stanowiły tzw. wywłaszczenia, czyli napady na banki. Był to sposób stosunkowo prosty, ale zarazem kojarzący się nierozłącznie z działalnością kryminalną. Mimo to stosowali go wówczas właściwie wszyscy.

W przypadku grup o charakterze narodowym arsenał środków był znacznie bogatszy niż w terroryzmie ideologicznym, zdanym właściwie na finansowanie zewnętrzne i sięgającym co najwyżej do uprowadzeń i napadów na banki, zwanych „wywłaszczeniami". Dysponowano zatem środkami zbieranymi przez organizacje podające się za dobroczynne, a także haraczami wymuszanymi na potencjalnych zwolennikach danej grupy (np. przedsiębiorcach baskijskich w przypadku *ETA* czy północnoirlandzkich w przypadku *IRA*). Pojawiły się też bardziej skomplikowane metody pozyskiwania funduszy. Szczególnie wyszukaną gamę działań w tym zakresie opracowała *IRA*. Ich podstawę stanowiły usługi ochroniarskie świadczone przemytnikom narkotyków czy papierosów. Nawiązane w ten sposób kontakty ze światem przestępczym umożliwiały dalsze działania: pranie pieniędzy w Stanach Zjednoczonych, Irlandii Północnej i Republice Irlandii. W ich ramach zakupywano legalne przedsiębiorstwa. Były one prowadzone jako spółki handlowe, przynoszące „legalne" zyski, które trafiały z powrotem do *IRA*. Przedsiębiorstwa takie były też niekiedy wykorzystywane w celu

[21] B. O'Brien, *IRA*, Warszawa 2001, s. 165.

maksymalizacji przychodów i unikania podatków, a następnie doprowadzane do ruiny, porzucane lub odsprzedawane. *IRA* prowadziła dość liczne firmy. Należały do nich, obok wspomnianych już firm ochroniarskich, także dwa przedsiębiorstwa taksówkowe w Dublinie, firmy budowlane, sklepy, restauracje, firmy kurierskie, pensjonaty, puby, z których jeden mieścił się w Bostonie w Stanach Zjednoczonych[22].

Interesujące jest przy tym, że o ile grupy narodowo-etniczne uważały takie łączenie działalności politycznej i kryminalnej za sprawę dość oczywistą, o tyle ugrupowania ideologiczne traktowały akcje mające na celu pozyskiwanie funduszy za coś wstydliwego, niegodnego. Wiele grup uważało, że napady na banki mogą niekorzystnie zmienić ich wizerunek, doprowadzić do podważania czy wręcz zdezawuowania ich *stricte* politycznego charakteru. Dlatego też w celu odwrócenia uwagi, próbowano tego rodzaju akcjom nadawać spektakularny charakter. Usiłowano też wyjaśniać konieczność ich przeprowadzania w pismach publikowanych przez poszczególne grupy. Nie do końca wiadomo, na ile przekonywało to zwolenników poszczególnych grup. Pewne jest natomiast, że mimo znacznej pomysłowości uzyskane w ten sposób środki, bez pomocy zewnętrznej, nie pozwoliłyby na tak szeroki rozwój terroryzmu, z jakim mieliśmy do czynienia.

Zimna wojna, a właściwie jej etap końcowy, przyczynił się też znacząco do wywołania najnowszej fali terroryzmu. Inwazja radziecka na Afganistan z 1979 r. stała się *de facto* kolejnym etapem w konfrontacji między Wschodem i Zachodem. Scenariusz przypominał poprzednie starcia z Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej: ZSRR pragnął dość otwarcie poszerzyć swoją strefę wpływów, a USA usiłowały temu w miarę dyskretnie zapobiec. *CIA* szkoliła zatem, finansowała i zbroiła bojowników afgańskich, zwiększając wydatnie ich szanse w walce przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Działania amerykańskie były – zgodnie z niektórymi doniesieniami – dodatkowo wspierane przez Wielką Brytanię, której oddział antyterrorystyczny *SAS* zapewnić miał mudżahedinom wysoce specjalistyczne szkolenie[23].

Celem było, zgodnie z logiką zimnowojenną, osłabienie ZSRR, a przynajmniej powstrzymanie procesu rozszerzania się jego wpływów w tzw. Trzecim Świecie. W perspektywie długiego trwania chodziło o wyeliminowanie wroga ideologicznego. Cel ten został ostatecznie osiągnięty szybciej niż się spodziewano, choć nie tylko dzięki klęsce odniesionej przez Rosjan w Afganistanie. Upadek ZSRR spowodowany został przez wiele różnorodnych i przynajmniej częściowo powiązanych ze sobą czynników. Zakończył on zimną wojnę i wprowadził świat w okres przejściowy – kształtowania się nowego porządku międzynarodowego. Jego skutkiem ubocznym było wykształcenie się nowej siły, opartej na zwycięskich bojownikach afgańskich, wywodzących się z Arabii Saudyjskiej, Egiptu, Jemenu, Syrii, Algierii, Libii i Maroka[24]. Po zwycięstwie

[22] J. Horgan, *Psychologia terroryzmu,* Warszawa 2008, s. 127-128.

[23] Za: E. Berrington, *Prezentacja terroru w usankcjonowaniu wojny*, w: P. Scraton, *11 września...*, s. 73.

[24] P.L. Bergen, *Osama Bin Laden. Portret z bliska,* Warszawa 2007, s. 91.

nad Rosjanami zamarzyli oni o pognębieniu także drugiego supermocarstwa, wspomagających ich wcześniej Stanów Zjednoczonych. Nie mogąc liczyć na zrealizowanie tego celu w bezpośrednim starciu postawili na terroryzm.

Nowo powstające oddziały terrorystyczne zaczęły bardzo prędko poszukiwać sponsorów. I znajdowały ich bez trudu. Wsparcia moralnego i logistycznego skłonne były udzielać zwłaszcza dwa państwa regionu bliskowschodniego: Iran i Syria. Szczególnie Iran czynił to nieomal otwarcie, uważając, że fundamentaliści zdobywając wpływy w swoich krajach, przyczyniać się będą do ich stopniowego przekształcania w republiki islamskie. Było to zatem dążenie do „eksportu" rewolucji, podobne do tego, jakie w latach 60. przejawiała Kuba. Rola Iranu wzrosła jeszcze od 1996 r., tj. od zawarcia historycznego porozumienia między radykałami szyickimi i sunnickimi, a zwłaszcza między libańskim szyickim Hezbollahem i ponadpaństwową sunnicką Al-Kaidą. Od tego momentu – jeśli wierzyć Yosefowi Bodansky'emu – Iran „formułuje strategię terrorystyczną, narzuca ogólne priorytety oraz ustala i/lub aprobuje konkretne cele"[25]. Syria z kolei liczyła, że za pośrednictwem działających w różnych krajach terrorystów zdoła wzmocnić swoją pozycję w regionie.

Dwuznaczny stosunek do terroryzmu islamskiego wykazują też dwa inne państwa – sojusznicy USA w regionie Bliskiego Wschodu, tj. Arabia Saudyjska i Pakistan. Obydwa oficjalnie odcinają się od działań fundamentalistycznych, a po cichu najprawdopodobniej udzielają im wsparcia. Y. Bodansky w swej książce o Osamie bin Ladenie i Al-Kaidzie[26] pisze zwłaszcza o udziale tajnych służb pakistańskich we wspieraniu terroryzmu. O udziale Arabii Saudyjskiej we wspieraniu terroryzmu traktuje m.in. praca dwu dziennikarzy francuskich Jeana-Charlsa Brisarda i Guillaume Dasquié[27].

Najwięcej informacji dotyczy działań irańskich. Są one też najbardziej wiarygodne, ponieważ państwo to raczej nie ukrywa swoich związków z fundamentalistami. Ze środków irańskich korzystał zwłaszcza szyicki Hezbollah. Grupa ta – jak to wynika z dostępnych materiałów – nieomal od początku próbowała też pozyskiwać środki z różnego rodzaju nielegalnych transakcji, prowadzonych w różnych częściach świata. W literaturze mowa jest o handlu kamieniami szlachetnymi i złotem. Istnieją też informacje wskazujące na nielegalne transakcje dokonywane za pośrednictwem banków, których siedziby mieszczą się w niektórych krajach muzułmańskich[28].

Z pomocy zagranicznej korzystają też islamskie ugrupowania walczące o cele narodowe, takie jak palestyński Hamas. Grupa ta prawdopodobnie otrzymuje pieniądze z Syrii i Iranu, a także od emigrantów palestyńskich mieszkających w różnych krajach

---

[25] Y. Bodansky, *Osama bin Laden, człowiek, który wypowiedział wojnę Ameryce*, Warszawa 2001, s. 195.

[26] *Ibidem*.

[27] J.Ch. Brisard, G. Dasquié, *Die verbotene Wahrheit. Die Verstrickungen der USA mit Osama bin Laden*, Erich 2002.

[28] Por. choćby: Y. Bodansky, *Osama bin Laden...*; P.L. Williams, *Al.-Kaida. Międzynarodowy terroryzm, zorganizowana przestępczość i nadciągająca apokalipsa*, Poznań 2007; D. Ferah, *Krwawe diamenty. Tajna sieć finansowa islamskich terrorystów*, Kraków 2007.

Zachodu[29]. Od początku lat 90. Hamas zdołał też przejąć znaczną część funduszy, które wcześniej państwa arabskie wpłacały na rzecz Organizacji Wyzwolenia Palestyny[30]. Budżet tej organizacji szacowany jest nawet na 90 mln dolarów rocznie, z czego instytucje dobroczynne generują jakieś 25-30 mln dolarów. Pewną część budżetu stanowią też środki pochodzące z działań kryminalnych[31].

Znacznie bardziej skomplikowane są kulisy działania sunnickiej Al-Kaidy. Początkowo grupa ta opierała swą działalność głównie na środkach posiadanych przez jej twórcę i przywódcę – saudyjskiego multimilionera Osamę bin Ladena. Przez długi czas czerpał on z osobistego majątku, szacowanego na 270-300 mln dolarów i pochodzącego z dochodów firmy budowlanej jego ojca *Bin Laden Group*[32]. Z tych pieniędzy budowano obozy szkoleniowe, finansowano zakupy broni i sprzętu. Fundusze służyły też finansowaniu działalności charytatywnej, której zadaniem była budowa poparcia dla grupy. Pomagano zatem sierotom, szkołom i meczetom, pośredniczono w dystrybucji leków. Działalność ta sprawiała, że Al-Kaida upodobniała się w oczach wielu do organizacji pozarządowej.

W 1991 r., kiedy bin Laden przeniósł się do Sudanu, zdecydował się na zainwestowanie znacznej części swego majątku. Powstało wiele przedsiębiorstw, w tym holding *Wadi al Aqiq*, przedsiębiorstwo budowlane znane jako *Al-Hijra*, firma *Themar al Mubaraka*, zajmująca się działalnością o charakterze rolniczym, spółka inwestycyjna *Taba Investments*, firma *Khartoum Tannery*, zajmująca się produkcją wyrobów skórzanych oraz przedsiębiorstwo transportowe *Quadrat Transport Company*[33]. Wszystkie one przynosiły zyski, przyczyniając się do szybkiego powiększenia majątku. Ich międzynarodowy charakter ułatwiał też prowadzenie działalności wywrotowej – zakup materiałów wybuchowych, wysyłanie terrorystów w odległe regiony świata pod pozorem transferu pracowników.

Dodatkowym źródłem dochodu były wpłaty na rzecz grupy dokonywane przez jej bogatych zwolenników, zwłaszcza pochodzących z Arabii Saudyjskiej. Byli wśród nich krewni przywódcy Al-Kaidy, ale nie tylko. Mimo oficjalnego rozbratu z Osamą bin Ladenem, wyrażonego pozbawieniem go w 1994 r. saudyjskiego obywatelstwa, tamtejsi biznesmeni, a nawet przedstawiciele rodu panującego, nadal gotowi byli wyasygnować na rzecz grupy spore fundusze. Pieniądze przekazywane były za pośrednictwem różnego rodzaju organizacji charytatywnych, zbierających na działalność do-

[29] Najbardziej znaną fundacją, która zbierała pieniądze dla Hamasu była działająca w USA *The Holy Land Foundation for Relief and Development*, podająca się za organizację dobroczynną. Podobne organizacje działały też w większości państw Europy Zachodniej.

[30] Za: A. Krawczyk, *Terroryzm ugrupowań fundamentalistycznych na obszarze Izraela w drugiej połowie XX wieku*, Toruń 2007, s. 226 i n.

[31] Dane za M. Levitt, *Hamas. Polityka, dobroczynność i terroryzm w służbie dżihadu*, Kraków 2008, s. 76 i n.

[32] Za: Y. Alexander, M.S. Swetnan, *Siewcy śmierci. Osama bin Laden i inni szefowie Al-Qaidy*, Warszawa 2001, s. 47.

[33] *Ibidem*.

broczynną. Istotną rolę w transferowaniu nielegalnych funduszy odgrywały różnego rodzaju banki.

Wiele ze wspomnianych organizacji charytatywnych powstało właśnie w celu wspierania sunnickiego fundamentalizmu i propagowania w świecie islamskim specyficznej odmiany tej religii, jaką jest saudyjski wahabityzm. Drobiazgowa kontrola muzułmańskich organizacji charytatywnych przeprowadzona jesienią 1993 r. w Chorwacji pokazała, że większość z nich trudniła się finansowaniem grup radykalnych muzułmanów. Mimo że pozornie organizacje te nie były ze sobą powiązane, wszystkie funkcjonowały dzięki pieniądzom otrzymywanym z Iranu. Prowadziły swoje działania z Zagrzebia, współpracując z irańskimi agentami wywiadu i przedstawicielami szyickiego Hezbollahu, a także z fundacjami z Arabii Saudyjskiej i emiratów znad Zatoki Perskiej[34].

W tworzenie i utrzymanie części z tych organizacji mieli być zaangażowani członkowie panującego w Arabii Saudyjskiej rodu Saudów[35]. Zakamuflowaniu właściwych celów tego rodzaju instytucji sprzyja przy tym fakt przypisywania przez islam rzeczywiście dużej roli do działalności charytatywnej. Sprawia to, że nie tylko Al-Kaida, ale także inne mniejsze ugrupowania, próbują łączyć ze sobą działalność terrorystyczną i charytatywną. Tworzenie wokół meczetów służb socjalnych, medycznych i edukacyjnych oraz budowanie szpitali, przychodni, sierocińców, szkół, warsztatów itp. przysparza fundamentalistom zwolenników, którzy w zamian za pomoc gotowi są poprzeć wszelkie czyny, usprawiedliwić nawet działalność skrajnie niemoralną. Instytucje takie stają się zarazem rozsadnikami fundamentalizmu, a w przypadku Al-Kaidy jego wersji wahabickiej.

Podobny cel – szerzenie w świecie islamskim rygorystycznych zasad wahabityzmu – przyświecał też wielu muzułmańskim duchownym. Zaczęli oni przeznaczać na rzecz bin Ladena *zakat*, czyli święty podatek, nakładany na wiernych z ważnego powodu. Wsparcia radykalnym grupom islamskim zaczęło też udzielać Bractwo Muzułmańskie. Zgodnie z informacjami pochodzącymi z służb wywiadowczych pomoc ta przebiega przy tym ponad granicami oraz tradycyjnymi podziałami szyicko-sunnickimi[36].

Przepływ pieniędzy był już w połowie lat 90. świetnie zakamuflowany. Mimo przechwytywania pojedynczych czeków np. przez tajne służby egipskie, nie udało się ani wyśledzić źródeł funduszy, ani też powstrzymać ich napływu. Podobnie było w innych krajach zainteresowanych powstrzymaniem działalności fundamentalistów[37].

Bezpieczeństwo finansowe Al-Kaidy uległo osłabieniu w 1996 r.[38], kiedy to pod naciskiem Zachodu, a zwłaszcza Stanów Zjednoczonych, rząd Sudanu zdecydował się

[34] Y. Bodansky, *Osama bin Laden...*, s. 44.

[35] Zob.: J.-Ch. Brisard, G. Dasquié, *Die verbotene Wahrheit...*, s. 92.

[36] D. Ferah, *Krwawe diamenty...*, s. 188.

[37] Y. Bodansky, *Osama bin Laden...*, s. 44.

[38] Choć niektóre wypowiedzi wskazują na to, że kryzys rozpoczął się już wcześniej, pod koniec 1994 r. Husajn Chersztu, członek Al-Kaidy, zeznający w procesie czterech mężczyzn oskarżonych o udział w zamachu na ambasady amerykańskie w Nairobi i Dar es-Salam, wspominał o kłopotach finansowych, zmniejszaniu pensji wszystkich współpracowników bin Ladena i innych drastycznych ograniczeniach wydatków. Za: P.L. Bergen, *Osama bin Laden...*, s. 180.

zażądać od bin Ladena opuszczenia jego terytorium. Przywódca Al-Kaidy przeniósł się wtedy do Afganistanu, musiał jednak pozostawić w Sudanie swoje firmy. Nie stał się wprawdzie całkowitym bankrutem, ale – chcąc kontynuować działalność – stanął w obliczu konieczności poszukania nowych źródeł na pozyskiwanie funduszy.

Jak się wydaje, jego wysiłki poszły wówczas w dwu kierunkach. Jednym było rozkręcenie biznesu narkotykowego – uprawy maku oraz produkcji i rozprowadzania heroiny. Kierunkiem drugim były inwestycje w złoto i diamenty. W literaturze pojawiają się też informacje o innych kierunkach przestępczości zorganizowanej: podrabianiu pieniędzy, a także prostytucji. Jeśli wziąć pod uwagę rygorystyczne zasady moralne, wyznawane przez fundamentalistów, druga z wymienionych form zarabiania wydaje się mało prawdopodobna. Jednak wspominany już Y. Bodansky twierdzi, że terroryści ciągną z prostytucji liczne korzyści. W prowadzonej na Zachodzie działalności tego rodzaju nie chodzi bowiem – jego zdaniem – głównie o zyski finansowe, ale o możliwość przenikania zatrudnianych przez nich kobiet do tamtejszych wyższych sfer i zdobywania informacji przydatnych w prowadzonej walce. To właśnie sprawiać ma, że fundamentalistyczni duchowni islamscy wydali specjalną fatwę, usprawiedliwiającą tę sprzeczną z zasadami islamu działalność. W fatwie napisano, że jej celem jest doprowadzenie do zniszczenia zachodniego społeczeństwa i zachodniej cywilizacji[39].

W narkobiznesie sprzymierzeńcami okazali się rządzący Afganistanem talibowie. To oni doprowadzili do radykalnego zwiększenia obszaru zasiewów, a potem czuwali nad uprawami maku, w trosce o zachowanie wysokich cen[40]. Początkowo do produkcji heroiny używać mieli ponad osiemdziesięciu wiejskich laboratoriów, z których część prowadzona była przez chemików przysyłanych przez rosyjską mafię[41]. Była to produkcja prymitywna, a produkt finalny nie odpowiadał potrzebom zachodnich rynków. Dopiero bin Laden zadbał o wysoką jakość produktu finalnego. Niedaleko stolicy kraju Kabulu założył nowoczesne laboratoria, w których zatrudnił chemików z Pakistanu, Chin i byłego Związku Radzieckiego. W 1997 r. zbiory maku osiągnąć miały 3276 ton nieprzetworzonego opium. Dochody jakie zaczęły przynosić produkcja i handel heroiną oceniano na 5 do 16 mld dolarów rocznie[42].

Z pomocą talibów udało się też zorganizować sprawną i trwałą siatkę przerzucania gotowych już narkotyków. Jej głównym wykonawcą została – jak to podaje Paul L. Williams

[39] *Ibidem*, s. 261.

[40] Stanowisko talibów i Mułły Omara w tej sprawie nie było jednoznaczne. W lipcu 2000 r. przywódca talibów zakazał uprawy maku, deklarując, że jest ona sprzeczna z zasadami islamu. Doszło nawet do spektakularnego zniszczenia kilkudziesięciu pól z makiem i aresztowania hodowców. Potem stanowisko to zostało złagodzone. Mułła Omar uznał mianowicie, że nie może pozwolić jedynie na to, by opium było sprzedawane w Afganistanie. Dodał, że jeśli nie-muzułmanie chcą kupować narkotyki i zatruwać się nimi, to nie jest to sprawa talibów. Por. R. Jacquard, *Osama bin Laden. Tajne akta terrorysty najbardziej poszukiwanego na świecie*, Katowice 2001, s. 227-228

[41] *Ibidem*, s. 222.

[42] Za: P.L. Williams, *Al-Kaida. Międzynarodowy terroryzm, zorganizowana przestępczość i nadciągająca apokalipsa*, Poznań 2007, s. 85.

– mafia albańska, która od początku lat 90. zaczęła wypierać z biznesu narkotykowego mafię włoską. Jest to – zgodnie z dostępnymi informacjami – grupa szczególnie bezwzględna, a zarazem perfekcyjnie zorganizowana. Nie bez znaczenia wydaje się przy tym pozostawać fakt, że wielu członków tej mafii to muzułmanie, nierzadko równie radykalni i gorliwi jak członkowie Al-Kaidy. Wierzą, że ich działalność służy przede wszystkim celom religijnym, że rozprowadzając narkotyki deprawują chrześcijan i osłabiają wroga[43].

Nie ulega wątpliwości, że dla stworzenia kanałów przerzutowych, umożliwiających przetransportowanie heroiny do Europy i Stanów Zjednoczonych, wykorzystano toczące się lokalne konflikty z udziałem muzułmanów. Wojny na Bałkanach i w Czeczenii dały możliwość wysłania w te rejony wyszkolonych bojowników, nierzadko weteranów wojny afgańskiej. Byli oni instruktorami dla nowo zwerbowanych lub świeżo nawróconych muzułmanów. Po zakończeniu konfliktów ci wyszkoleni bojownicy byli wykorzystywani do realizowania celów grupy.

Ich zamierzeniem nie było tylko wspieranie w walce bośniackich Muzułmanów, kosowskich Albańczyków czy też Czeczenów, ale także przekształcanie toczących się walk o podłożu etnicznym w *dżihad*. Przyczyniali się zarazem do radykalizacji tamtejszych częściowo zwesternizowanych wyznawców islamu. Po zakończeniu działań wojennych wielu z nich decydowało się pozostać w nowych miejscach. Zakładali rodziny, zaczynali prowadzić, przynajmniej na pozór, zwyczajne życie, w rzeczywistości zaś byli „uśpionymi" terrorystami, gotowymi w każdej chwili służyć grupie bądź to w formie działań propagandowych – szerzenia fundamentalistycznie pojmowanego islamu, bądź też wykonując inne, konkretne działania[44].

W Bośni koordynacją zajęła się islamska organizacja charytatywna pod nazwą *Saudi High Commission* (*SHC*). Część jej zadań została i tym razem ukryta pod pozorem rzeczywistej działalności charytatywnej. Przykładem może być opieka nad sierotami wojennymi: organizacja sierocińców, kierowanie do nich książek, lekarstw itp. Część darów pochodzić miała bezpośrednio od Osamy bin Ladena. Nauczanie nastawione było w znacznej mierze na problematykę religijną. Radykalizacja młodych ofiar wojny była zadaniem stosunkowo prostym. Można było bazować na zagubieniu, naturalnym w warunkach wojennych rozchwianiu systemów wartości. W nauce kładziono zatem wielki nacisk na kształtowanie niechęci wobec Zachodu, który porzucił bośniackich Muzułmanów, oddał niejako na pastwę Serbów. Miejsce dotychczasowej tożsamości jugosłowiańskiej i europejskiej, zajmowała świadomość wspólnoty islamskiej, solidarności między krajami muzułmańskimi. To przynależność do tego świata miała stać się głównym punktem odniesienia na przyszłość[45].

Organizacje charytatywne finansowały też przerzuty bojowników muzułmańskich do regionów, w których toczyły się konflikty. Zdaniem Jürgena Elsässera, niemiec-

[43] *Ibidem*, s. 80.

[44] Zob. choćby J. Elsässer, *Jak dżihad przybył do Europy. Wojownicy Boga i tajne służby na Bałkanach*, Warszawa 2007.

[45] R. Jacqurd, *Osama bin Laden...*, s. 103 i n.

kiego dziennikarza i znawcy Bałkanów, bojownicy mający wziąć udział w konflikcie bałkańskim szmuglowani byli głównie przez Chorwację: jej stolicę Zagrzeb i miasto portowe Split. Liczba arabskich ochotników walczących w Bośni jest trudna do ustalenia. Różne źródła podają różne dane, sięgające od 1500 do nawet 40 000[46].

Podobnie było w Kosowie, gdzie Al-Kaida wspierała Armię Wyzwolenia Kosowa (*UCK*) i szkoliła część jej bojowników w swoich obozach. Zgodnie z informacjami francuskiego Geopolitycznego Instytutu ds. Narkotyków, *UCK* uczestniczyła czynnie w przerzucaniu narkotyków do Europy Zachodniej. Transakcje miały przynieść organizacji ponad 10 mln zysków[47].

Jednocześnie, głównie dla asekuracji, budowano bazy w Albanii. Tamtejsze obozy szkoleniowe i placówki wsparcia miano ukończyć w 1997 r. Miały one zapewnić fundamentalistom przebywającym w regionie bezpieczny azyl w przypadku, gdyby wydarzenia w byłej Jugosławii przyjęły niekorzystny dla nich przebieg.

Na szczególnie podatny grunt fundamentaliści natrafili w Czeczenii. Po rozpadzie Związku Radzieckiego w kraju tym powstały bardzo silne grupy przestępcze, które zajęły się handlem narkotykami i bronią. Po wybuchu w 1994 r. wojny rosyjsko-czeczeńskiej mafie te zaopatrywały walczących Czeczenów w broń, materiały wybuchowe i inne wyposażenie wojskowe. Działali z pobudek patriotycznych, ale nie zarzucali przy tym działalności kryminalnej. W pełni powrócili do niej po wygranej wojnie. Potem była kolejna wojna, tym razem wygrana przez Rosjan. I kolejne nasilenie działalności przestępczej zarówno politycznej, jak i kryminalnej. Obie te płaszczyzny zaczęły się tak bardzo przenikać, że nie sposób było ich rozdzielić. Pojawiła się nawet hipoteza mówiąca, że terroryzm w wydaniu fundamentalistów islamskich zaczyna być biznesem, do prowadzenia którego zatrudnia się fachowców – terrorystów, walczących nie „w imię sprawy", lecz dla zysku[48]. Jest to teza w tym konkretnym przypadku dosyć trudna do udowodnienia ze względu na brak odpowiednich badań. Wydaje się ona być krzywdząca dla Czeczenów. Niewątpliwie jednak oddaje dobrze kierunek w jakim zmierza nowoczesny terroryzm.

Czeczeni stali się ważnym elementem nowej, tym razem postzimnowojennej sieci terroryzmu. Po doświadczeniach wojennych, niezwykle brutalnym traktowaniu przez Rosjan, nie potrzeba już było ich radykalizować. Za ich pośrednictwem Al-Kaidzie, a wraz z nią innym ugrupowaniom islamskim, udało się uzyskać dostęp do proradzieckich broni i wysokiej klasy specjalistów z różnych dziedzin. Udało się też stworzyć przebiegający przez Czeczenię kanał przerzutowy, którym dostarczano narkotyki do Europy i Stanów Zjednoczonych.

Zdaniem części analityków uzyskane z działalności przestępczej pieniądze są chętnie inwestowane w złoto. Kupowano je głównie w Dubaju – jednym z siedmiu

[46] J. Elsässer, *Jak dżihad...*, 2007, s. 72.

[47] Za: R. Jacquard, *Osama bin Laden....*, s. 109.

[48] S. Wudarski, *Odideologizowanie „nowoczesnego terroryzmu"*, w: K. Liedel (red.), *Terroryzm. Anatomia zjawiska*, Warszawa 2006, s. 200-2001.

emiratów tworzących Zjednoczone Emiraty Arabskie. Państwo to, jako jedno z trzech w świecie – obok Arabii Saudyjskiej i Pakistaniu – uznawało legalność reżimu talibów w Afganistanie. Sprawiało to, że Dubaj stał się ważnym ośrodkiem finansowym dla fundamentalistów muzułmańskich. Inwestowanie w złoto było pociągnięciem logicznym wobec słabości walut w wielu państwach arabskich. Jak twierdzi wspomniany już Douglas Farah, w pierwszych dniach sprawowania władzy przez talibów krajowe linie lotnicze *Ariana Airlines* przewoziły sztabki złota bezpośrednio z Dubaju do nieoficjalnej stolicy talibów – Kandaharu[49]. W procederze tym wkrótce potem miała też zacząć uczestniczyć Al-Kaida. Jej fundusze były przechowywane zarówno w Afganistanie, jak i w Sudanie, z którym – jak wskazują doniesienia wywiadów – mimo pozornego rozbratu w rzeczywistości kontakty nie zostały całkowicie zerwane.

Zainteresowanie diamentami i innymi kamieniami szlachetnymi nie było oryginalnym pomysłem Al-Kaidy. Z tego sposobu zarabiania, prania brudnych pieniędzy, a nade wszystko zamrażania gotówki, pozwalającego na omijanie banków i utrudniającego czy wręcz uniemożliwiającego śledzenie przepływu funduszy korzystano w Afganistanie już wcześniej. Robili to podobno bojownicy afgańscy, wydobywający szmaragdy w górach Hindukusz, a potem walczący ze sobą talibowie i przywódcy Sojuszu Północnego.

Dla celów terrorystycznych handel kamieniami szlachetnymi zaczęli jako pierwsi wykorzystywać przywódcy libańskiego Hezbollahu. Kupowali oni podobno diamenty w Afryce Zachodniej, zwłaszcza w Sierra Leone. Teza ta jest dosyć prawdopodobna. Sierra Leone jest bowiem państwem słabym, w którym króluje bezprawie, istnieje próżnia prawna, umożliwiająca bezkarną działalność takiego typu. Skorumpowany rząd powołał w latach 70. XX w. Państwową Spółkę Diamentową, której jednym z zadań jest wyprowadzanie najlepszych diamentów, co umożliwić ma bogacenie się urzędników państwowych.

Wiele wskazuje, że to właśnie za pośrednictwem Hezbollahu do tych samych pól diamentowych dotarła w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych Al-Kaida. Była to zapewne kolejna korzyść, jaką ugrupowanie to odniosło dzięki historycznemu porozumieniu zawartemu między fundamentalistami sunnickimi i szyickimi.

Al-Kaida zaczęła też prawdopodobnie skupować rzadki kamień szlachetny tanzanit. Jest on wydobywany tylko w jednym miejscu na ziemi – w północno-wschodniej Tanzanii. Douglas Farah, który przeprowadził nieoficjalne śledztwo w sprawie udziału radykalnych islamistów w handlu kamieniami szlachetnymi, znalazł dowody na to, że kupcy związani z bin Ladenem kupowali te kamienie od górników i pośredników, a potem przemycali na Bliski Wschód, zwłaszcza do Dubaju[50].

Po zamachach z 11 września 2001 r. i ogłoszeniu przez George W. Busha „wojny z terroryzmem" globalny terroryzm islamski utracił wiele źródeł pozyskiwania funduszy. Dostępne informacje każą przypuszczać, że nie istnieje już jakieś jedno centrum

[49] D. Ferah, *Krwawe diamenty...*, s. 146.

[50] *Ibidem*, s. 89.

przygotowujące akcje. Al-Kaida stała się raczej tworem amorficznym, składającym się z wielu słabo ze sobą powiązanych ugrupowań, działających na własna rękę i samodzielnie zdobywających środki.

* * *

Podsumowując należy zwrócić uwagę na fakt, że większość metod finansowania terroryzmu została wymyślona i zastosowana po raz pierwszy przez grupy narodowo-etniczne. To one najwcześniej korzystały ze wsparcia państw, one też jako pierwsze zaczęły stosować na szeroką skalę metody kryminalne. Od nich sposoby te przejmowały najpierw grupy ideologiczne, a potem religijne. Stosowały je do własnych celów, doprowadzając do perfekcji i nadając rozmachu nieosiągalnego dla małych grup lokalnych. One też nadały terroryzmowi jego współczesnego charakteru, czyniąc jednym z najbardziej niebezpiecznych zjawisk.

Podkreślić przy tym należy, że proces pewnego rodzaju deprawacji terroryzmu rozpoczął się podczas zimnej wojny. Jego inicjatorem był Związek Radziecki, a uczestnikami wiele innych państw. Terroryzm stał się przynajmniej na trzy dekady swojego rodzaju „wojną zastępczą", toczoną przez oba supermocarstwa i ich sojuszników. Konfrontacja ideologiczna między obu supermocarstwami i walka o wpływy, prowadzona m.in. za pośrednictwem terrorystów, zmieniła przy tym silnie charakter terroryzmu, przyczyniając się choćby do manipulowania jego charakterem ideologicznym czy wręcz do powstawania grup działających na zlecenie.

Zarazem budowana wówczas sieć zachęcała do stosowania terroryzmu, czyniła z tej strategii zjawisko coraz bardziej powszechne. Logika zimnowojennego świata dwubiegunowego sprawiała bowiem, że strategia ta okazywała się coraz bardziej skuteczna. Przynajmniej w sensie ekonomicznym. Nic też dziwnego, że stała się atrakcyjna także dla innych wywrotowców.

Z dość wyrywkowych i nie zawsze sprawdzonych informacji o sposobach finansowania terroryzmu wyłania się obraz ponury. Pokazuje on w sposób dobitny postępujące stopniowo odideologizowanie i towarzyszącą mu kryminalizację omawianego zjawiska. Sprawiają one, że współczesnych terrorystów trudno jest porównać do ich poprzedników z XIX w. Ówcześni zaangażowani ideowo zapaleńcy, kierujący się swoistą etyką, zostali zastąpieni przez bezwzględnych cyników, gotowych łamać wszelkie tabu. Wydaje się, że kluczem do zrozumienia tego przeobrażenia jest właśnie zmiana sposobów finansowania terroryzmu. Rozwój metod zdobywania funduszy wydaje się bowiem sprawiać, że terroryzm przeobraża się w coraz większym stopniu w dość ryzykowną, ale wysoce intratną działalność zarobkową. Zdobywanie funduszy staje się dla wielu ugrupowań przynajmniej równie ważne, co realizowanie celów politycznych czy religijnych. Wiele grup obraca ogromnymi sumami, dającymi wprost nieograniczone możliwości działania. Stwarza to pokusy, sprawiające, że terroryzm w coraz większym stopniu traci swą wcześniejszą wrażliwość społeczną i – co za tym idzie – swoje powiązania z polityką.

Ta zmiana sposobu finansowania terroryzmu sprowadza się przede wszystkim do jego prywatyzacji. Współcześni terroryści, by funkcjonować nie potrzebują już właściwie poparcia społecznego ani politycznego. Na dobrą sprawę nie potrzebują nawet wspierających ich państw. Ideologia czy fundamentalistycznie pojmowana religia, do której się odwołują stanowi w coraz większym stopniu zasłonę dymną, mającą nadawać ich działalności sens polityczny. W rzeczywistości jednak najważniejszym elementem staje się sprawnie funkcjonujące podziemie polityczne. Większość współczesnych grup terrorystycznych przypomina przedsiębiorstwa, rozbudowane koncerny, inwestujące w wielu różnych dziedzinach działalności. Nielegalny charakter tych inwestycji staje się zarazem podstawą dla budowy współczesnej sieci terroryzmu – powiązań łączących ze sobą grupy działające w różnych regionach. Powiązania takie są przy tym bardzo trudne do wykrycia i zlikwidowania.

ABSTRACT

One of the most effective methods of fighting terrorism is to cut off the sources of its financing. That is why issues related to this problem are of special interest to people and institutions engaged in fighting terrorism as well as scholars. Regrettably, scientific investigations on the ways of financing terrorism and business connections between particular groups face serious difficulties due to a lack of reliable and verifiable data. We are largely left to conjectures and therefore it is only possible to present some trends and hypotheses. The article discusses ways of obtaining funds by terrorist groups from mid-19th century until today. It also shows the development of terrorism from amateur operations on a relatively small scale by Russian revolutionists and western anarchists, through "substitute war" from the cold war period up to a union of politics, religion and purely criminal activities that we witness today. In consequence, ideologically committed enthusiasts guided by their own peculiar ethics have been gradually replaced by ruthless cynics who are ready to break any taboo.